

Trzeci List świętego Jana

Trzeci List świętego Jana został napisany i wysłany wraz z Drugim jego Listem, z tym, że Drugi List jest adresowany do wspólnoty chrześcijan, natomiast Trzeci List – do jednej konkretnej osoby z tej wspólnoty, do Gajusa. Nie mamy o nim żadnych innych wiadomości, a jego identyfikację utrudnia fakt, że było to imię bardzo popularne w tym czasie. Najprawdopodobniej był on zaprzyjaźniony z autorem, choć może nie piastował jakiegoś wyższego urzędu w hierarchii wspólnoty. Podobnie nie da się zidentyfikować miejscowości, w której mieszkał Gajus i lokalna wspólnota chrześcijan. Autor listów nie przedstawia się imieniem, ale pisze o sobie „prezbiter” (starszy), ale ponieważ oba listy (2J i 3J) zdradzają jednoznacznie charakter janowy, rozpoznajemy rzeczono „prezbitera” jako świętego Jana Ewangelistę. List jest krótki, ograniczony do takiego rozmiaru, jaki można było pomieścić na jednej karcie papirusu.

List zawiera pochwały dla adresata za trwanie w prawdzie oraz za gościnność w przyjmowaniu przybyszów oraz naganę dla Diotrefesa, prawdopodobnie zwierzchnika wspólnoty oraz przeciwnika autora listu. List może być też (przynajmniej po części) listem polecającym napisanym dla Demetriusza, wędrownego ewangelizatora.

Tematy, które możemy znaleźć w Trzecim Liście świętego Jana, bardziej wymienione niż poruszone, to prawda, widzenie Boga oraz gościnność chrześcijańska.

Prawda

Pierwszym z tematów obecnych w 3J jest prawda. Można tu od razu przytoczyć pytanie zadane przez Piłata: „Cóż to jest prawda?” (J 18,38). Nie jest łatwo na nie odpowiedzieć. Możemy jednak poszukać wskazówek czy ukierunkowania w etymologii tego słowa w brzmieniu języków biblijnych. Otóż, w języku greckim słowo „prawda” brzmi: *aletheia* i wywodzi się – najprawdopodobniej – od czasownika *lanthano*, czyli zakrywać, poprzedzonego przez alfa privativum czyli zaprzeczającego (podobnie jak w słowie *amoralny* czy *a-nonim*). A zatem prawda w języku greckim to coś niezakrytego, a przez to możliwego do pełnego poznania. O ile to, co jest zakryte można poznać tylko w pewnym stopniu, można powiedzieć o tym co najwyżej tyle, czym nam się wydaje, że to jest, o tyle coś, co jest odkryte możemy określić i poznać w pełni. Dla Greków zatem dojść do prawdy to za pomocą rozumu pozbyć się tego, co ją zasłania. Natomiast w języku hebrajskim słowo „prawda” brzmi „*emet*”. Pochodzi ono od rdzenia czasownikowego *'-m-n*, który oznacza: coś pewnego, nienaruszalnego, trwałego a przez to godnego zaufania (od tego samego rdzenia pochodzi słowo „*amen*”). Zatem dla hebrajczyków droga do prawdy to godny zaufania nauczyciel, który nam ją oznajmi.

Jak zatem można dojść do całej prawdy? Należy używać do tego rozumu, który będzie odkrywał to, co jest dla nas zakryte oraz mieć nauczyciela, który nam oznajmi to, czego nie jesteśmy zdolni odkryć samemu.

Dla ludzi wiele rzeczy jest zasłoniętych, niedostępnych. Na przykład dawniej ludzie używali zwrotu „morowe powietrze”, który nie jest prawdziwy, ponieważ choroby nie są przenoszone przez „złe” powietrze a przez wirusy w nim obecne. Jednak ówczesni ludzie nie byli zdolni dowiedzieć się o istnieniu wirusów, nie mieli do tego narzędzi, było to dla nich zakryte, więc tłumaczyli sobie przenoszenie chorób w ten sposób (nawiasem mówiąc, było to wytłumaczenie – jak na ich stan wiedzy – logiczne i wcale nie takie odległe od prawdy). Z czasem ludzie odkrywają coraz więcej – za pomocą zmysłów czy narzędzi, które wzmacniają te zmysły oraz za pomocą rozumu (np. obliczeń, wnioskowania). Otwarte pozostaje pytanie, czy dziś znamy już wszystko? Jaka część rzeczywistości naszego wszechświata czeka jeszcze na odkrycie przez człowieka? Jaka część wszechświata jest dla nas jeszcze zakryta? I możemy o niej powiedzieć nie to, czym ona jest, ale co najwyżej to, czym nam się wydaje, że ona jest. Jeśli czegoś dziś nie znamy to znaczy, że tego nie ma, czy że to dopiero czeka na odkrycie przez nas? Co możemy powiedzieć o naszym świecie jeśli nie mamy jeszcze wszystkich danych? (jak ludzie, którzy uważali, że choroby przenosi „morowe powietrze”). Czy kiedykolwiek będą dla nas dostępne wszystkie dane konieczne do poznania całej rzeczywistości, w której żyjemy?

Całość prawdy zna tylko Bóg. Autorzy natchnieni zauważają: „Szeol dla Niego jest nagi, Abaddon jest bez zasłony (w tłumaczeniu Biblii Warszawskiej: Odkryta jest przed nim kraina umarłych i nie ma okrycia miejsce zagłady)” (Hi 26,6); „Ukaże je, we właściwym czasie, błogosławiony i jedyny Władca, Król

królujących i Pan panujących, jedyny, mający nieśmiertelność, który zamieszkuje światłość niedostępną, którego żaden z ludzi nie widział ani nie może zobaczyć: Jemu cześć i moc wiekuista! Amen” (1Tm 6,15-16); „Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” (J1,18).

W poznawaniu tej niedostępnej dla nas części rzeczywistości pomocą służy księga Pisma świętego napisana pod natchnieniem Ducha Świętego.

Czym jest Pismo święte? Święty Piotr Apostoł w swoim liście porównuje Biblię do lampy (2P 1,19: Mamy jednak mocniejszą, prorocką mowę, a dobrze zrobicie, jeżeli będziecie przy niej trwali jak przy lampie, która świeci w ciemnym miejscu, aż dzień zaświta, a gwiazda poranna wszędzie w waszych sercach). Lampa daje światło, a przez to pozwala zobaczyć i poznać więcej niż jest dostępne dla człowieka przebywającego w ciemności. Nie pozwala poznać całej rzeczywistości, ale pozwala poznać więcej prawdy. Podobnie określa to święty Paweł, kiedy do Tymoteusza pisze, że Jezus Chrystus „na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię” (1Tm 1,10). A zatem dzięki czytaniu Pisma świętego możemy poznać więcej świata niż to jest dostępne dla naszych zmysłów i naszego rozumu (np. istnienie duchów, sposób życia po śmierci). Czytając Biblię nie poznamy całości rzeczywistości, ale czytając ją i poddając to, co przeczytane osądowi rozumu możemy odkryć to, czego odkryć sami nie jesteśmy w stanie.

Dlatego święty Paweł pisze, że „To zaś, co niegdyś zostało napisane, napisane zostało i dla naszego pouczenia, abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze, jaką niosą Pisma, podtrzymywali nadzieję (Rz 15,4)” oraz „Wszelkie Pismo od Boga natchnione jest i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości - aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu. (2Tm 3,16-17)”.

Dlaczego Bóg musiał napisać Pismo święte, dlaczego musiał nam dać taką lampę? Ze względu na skutki grzechu pierworodnego. Grzech pierworodny spowodował, że ludzie przestali widzieć Boga i cały świat duchowy, stało się to dla nich zakryte. Pismo święte odsłania przed nami fakt istnienia świata duchowego oraz – po części – to, jak on wygląda.

Żydzi już w czasie Starego Testamentu wiedzieli, że mając do dyspozycji przekazane im Słowo Boże (a zwłaszcza Torę) są bliżej prawdy o świecie i o Bogu niż wszyscy inni ludzie. Dlatego Jezus rozmawiając z Samarytanką mówi do niej: „Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem: potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie»” (J 4,22-24). Chrystus Pan zapowiada tu, że nadchodzi czas (czas Nowego Testamentu), kiedy to poznanie Boga będzie pełniejsze niż w erze Starego Testamentu. Nie jest to zapowiedź nowa, bo już w księdze proroka Jeremiasza Bóg zapowiadając Nowe Przymierze mówił, że z tym przymierzem dane będzie ludziom poznanie Boga: “I nie będą się musieli wzajemnie pouczać jeden mówiąc do drugiego: "Poznajcie Pana!" Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie - wyrocznia Pana” (Jer 31,34). Dzieje się tak z powodu objawienia danego nam przez Syna Bożego w wygłoszonej przez Niego Ewangelii oraz działaniu Ducha Świętego, którego otrzymał Kościół Chrystusowy. Tekst biblijny mówi nam: „Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przysły przez Jezusa Chrystusa” (J 1,17); „Piłat zatem powiedział do Niego: «A więc jesteś królem?» Odpowiedział Jezus: «Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu»” (J 18,37); „Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe” (J 16,12-13).

W Starym Testamencie część prawdy o Bogu była dostępna Żydom, ale tylko część, dlatego psalmista pisze: „Prowadź mnie według Twej prawdy i pouczaj, bo Ty jesteś Bóg, mój Zbawca, i w Tobie mam zawsze nadzieję” (Ps 25,5), ale i zauważa: „Oto Ty masz upodobanie w ukrytej prawdzie, naucz mnie tajników mądrości” (Ps 51,8).

To poznanie Boga, dostępne człowiekowi w Ewangelii i dzięki działaniu Ducha Świętego jest drogą do zbawienia i życia wiecznego: „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17,3); „Bóg, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1Tm 2,3-4); „I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej książce, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego” (J 20,30-31).

Ale też autor natchniony zaznacza, że odwrócenie się od tej objawionej nam prawdy o Bogu to droga do potępienia: „Jeśli bowiem dobrowolnie grzeszymy po otrzymaniu pełnego poznania prawdy, to już nie ma dla nas ofiary przebłagalnej za grzechy, ale jedynie jakieś przerażające oczekiwanie sądu i żar ognia, który ma trawić przeciwników” (Hbr 10,26-27).

A zatem wiara w Boga (a ściślej mówiąc: wiara Bogu) nie jest sprzeczna z nauką i rozumowaniem, są one dwoma komplementarnymi sposobami poznawania świata i dochodzenia do prawdy o otaczającej nas rzeczywistości, jeden jest oparty na obserwacji i rozumowaniu, a drugi na zaufaniu (rozumnym, a nie ślepy) do wiarygodnego nauczyciela, którym jest Bóg. Cel wiary to poznanie tego, co jest niedostępne dla zmysłów i rozumu, a co jest przekazane przez Boga, któremu wierzę, bo jest On dla mnie wiarygodny i prawdziwy. Wierzyć Bogu i Jego słowom to poznawać to, o czym On mówi, a co jest dla mnie niedostępne w żaden inny sposób.

Widzenie Boga

W swoim Trzecim Liście św. Jan utożsamia Boga z prawdą i nazywa Go tym właśnie słowem: „O Demetriuszu wszyscy dobrze świadczą, a nawet sama Prawda. Takie samo świadectwo wydajemy i my, a wiesz, że świadectwo nasze jest prawdziwe.” (3J 12)

Jest to zgodne ze słowami samego Chrystusa, który mówi o Sobie: „Ja jestem prawdą” (J 14,6; por. J 17,17). Także w swej mowie apologetycznej Jezus mówi: „Wysłaliście poselstwo do Jana i on dał świadectwo prawdzie” (J 5,33). Słowo „prawda” można tu rozumieć jako „prawda o Jezusie, Synu Bożym”, ale można też je rozumieć jako „Jezus, który jest Bogiem czyli Prawdą”.

Cała prawda o Bogu i o świecie jest niedostępna dla człowieka, ale czy można w ogóle Boga zobaczyć? W swoim Trzecim Liście święty Jan pisze: „Umiłowany, nie naśluduj zła lecz dobro! Ten, kto czyni dobrze, jest z Boga; ten zaś, kto czyni źle Boga nie widział” (3J 11). Czy z tego wynika, że człowiek, który czyni dobrze może Boga zobaczyć?

Ten sam Jan w prologu do swojej Ewangelii pisze natchniony przez Boga: „Boga nikt nigdy nie widział” (J 1,18). Podobnie pisze święty Paweł w liście do Tymoteusza: „[Bóg], którego żaden z ludzi nie widział ani nie może zobaczyć” (1Tm 6,16). A Syrach w swej księdze zadaje pytanie: „Któż Go widział i mógł to opowiedzieć?” (Syr 43,31) zauważając przy tym: „Istnieje wiele tajemnic jeszcze większych niż te, widzimy bowiem tylko nieliczne Jego dzieła” (Syr 43,32). Rodzi to pytanie czy jest możliwe dla człowieka na ziemi zobaczyć Boga takim, jakim On jest, w Jego boskiej postaci?

W Starym Testamencie wielokrotnie jest wyrażone przekonanie, że ten, kto zobaczy Boga z pewnością umrze (np. Sdz 13,21-22; Wj 3,6; Wj 20,18-19). Nie chodzi tu o to, że Bóg nie chce być oglądany i ukarze śmiercią śmiałka, który porwie się na to, żeby Go podglądać. Chodzi o to, że Bóg jest zbyt wielki, zbyt święty, żeby ludzkie oczy to wytrzymały. Światłość i blask Bożej postaci tak bardzo porazi swą siłą takiego człowieka, że on tego po prostu nie wytrzyma. Jest to podobne do patrzenia na słońce, nie można patrzeć bezpośrednio na słońce ponieważ jego światło jest zbyt silne dla ludzkiego oka i ten, kto patrzy bezpośrednio na słońce może sobie uszkodzić oczy. Nie jest to zemsta słońca tylko prawo natury. Podobnie jest z patrzeniem na Boga, kto Go zobaczy po prostu nie wytrzyma Jego blasku i świętości i dlatego umrze.

Opowiadanie księgi Liczb wskazuje jednak na jedną wyjątkową osobę pod tym względem. Kiedy rodzeństwo Mojżesza, Aaron i Miriam, zaczyna uważać się za równych jemu, Bóg zwraca im uwagę: „Jeśli jest u was prorok, objawię mu się przez widzenia, w snach będę mówił do niego. Lecz nie tak jest ze sługą moim, Mojżeszem. Uznany jest za wiernego w całym moim domu. Twarzą w twarz mówię do niego - w sposób jawny, a nie przez wyrazy ukryte. On też postać Pana ogląda” (Lb 12,6-8). Bóg robi tu wyraźne rozróżnienie: podczas gdy wszyscy inni, nawet prorocy, widzą Boga co najwyżej w wizji, Mojżesz ogląda Boga w rzeczywistości, w tej postaci, jaką Bóg ma rzeczywiście. A zatem Mojżesz to ten, kto ma przywilej widzenia Boga. I rzeczywiście, jest to jedyna chyba osoba w całym Starym Testamencie, która zobaczyła postać Boga. Nawet prorok Eliasz w czasie swego spotkania z Bogiem na górze Horeb zakrył swą twarz, aby na Niego nie patrzeć. Mojżesz nie musiał tego robić. To spotkanie Mojżesza z Bogiem opisuje księga Wyjścia. Mojżesz prosi Boga, aby mógł Go zobaczyć. W odpowiedzi Bóg zaznacza, że dla natury ludzkiej jest to niemożliwe, ale zgadza się zrobić dla Mojżesza wyjątek. Mojżesz jednakże nie zobaczy Boga w pełni, Bóg ochroni go przed porażeniem swym blaskiem w czasie swego przejścia („położę moją rękę na tobie, aż przejdę”), ale pozwala zobaczyć się z tyłu (używając antropomorfizmu: pozwala zobaczyć swoje plecy). Oznacza to, że Mojżesz wprawdzie nie widział „całego” Boga, ale patrzył na Jego postać, tę boską i

prawdziwą. Nie w widzeniu, ale w rzeczywistości. Spotkanie to jest opisane w trzydziestym czwartym rozdziale księgi Wyjścia. Co ciekawe, spotkanie to zmieniło Mojżesza fizycznie: skóra na jego twarzy promieniowała (Wj 34,29). Te promienie to odbłask Bożego blasku, który Mojżesz zobaczył. Tak to zinterpretowali Aaron i Izraelici, dlatego bali się patrzeć na te promienie i na promieniejące oblicze Mojżesza (Wj 34,30). Izraelici bali się spojrzeć nawet na odbłask światłości Boga, ponieważ obawiali się, że nawet to będzie dla nich za dużo i mogą tego nie przeżyć. Dlatego Mojżesz zaczął zakładać zasłonę na swoją twarz, aby móc się z nimi spotykać i z nimi rozmawiać. Natomiast, kiedy szedł do Przybytku na spotkanie z Panem zasłonę zdejmował, gdyż tam nie była ona potrzebna (Wj 34, 33-35). A zatem Mojżesz to wyjątkowa, jedyna w Starym Testamencie, osoba, która miała przywilej zobaczyć Boga w Jego rzeczywistej postaci. Co prawda, Mojżesz widział Boga tylko po części („z tyłu”), ale to nie zmienia jego wyjątkowości.

Księga Wyjścia wspomina jeszcze o Mojżeszu, Aaronie, Nadabie, Abihu i siedemdziesięciu starszych Izraela, którzy po zawarciu przymierza synajskiego „mogli patrzeć na Boga” (Wj 24,11). Jednak ten opis wskazuje, że widzieli oni Boga na niebie (Ujrzeli Boga Izraela, a pod Jego stopami jakby jakieś dzieło z szafirowych kamieni, świecących jak samo niebo – Wj 24,10), co przypomina raczej wizję Ezechiela (Ez 1,22-28), podczas gdy Mojżesz miał przywilej osobistego spotkania z Bogiem na ziemi.

Niektóre pozabiblijne podania żydowskie mówią, że twarz Mojżesza promieniowała aż do jego śmierci, a nawet po jego złożeniu do grobu z tego miejsca wydobywał się cały czas blask, który był odbiciem boskiej światłości. Co ciekawe, są też podania mówiące, że takie same promienie były z twarzy innych osób, mianowicie z twarzy Adama i Ewy, kiedy przebywali oni w ogrodzie Eden. Jednak pierwsi ludzie utracili ten blask. Stało się to po ich grzechu, po grzechu pierworodnym. Jest to zrozumiałe ponieważ Adam i Ewa w raju niewątpliwie oglądali Boga i żyli razem z Nim. Ale to opowiadanie wskazuje na ważną prawdę: pierwsi ludzie stracili możliwość patrzenia na Boga po popełnieniu grzechu. Wiemy, że ten grzech zmienił, zepsuł naturę człowieka. Z tego wynika, że człowiek nie jest zdolny zobaczyć Boga nie dlatego, że tak został przez Niego stworzony, ale dlatego, że utracił tę możliwość przez swój grzech (bo przecież grzech oddziela od Boga, a zatem także od możliwości widzenia Go). Chyba, że Bóg sam „zawiesi” ograniczenia zepsutej ludzkiej natury. Może natomiast widzieć Boga ten, to jest bez grzechu, jak to było z Adamem i Ewą w raju. To też tłumaczy dlaczego w całym Starym Testamencie nikt nie widział Boga z wyjątkiem jednego Mojżesza, który też widział go tylko „z tyłu”.

Dlatego też Jan pisze w swoim liście, że „ten, kto czyni źle, Boga nie widział” (3J 11). Także w swoim pierwszym liście Jan zauważa: „żaden zaś z tych, którzy grzeszą, nie widział Boga ani Go nie poznał” (1J 3,6). A autor Listu do Hebrajczyków poleca swym adresatom: „Starajcie się o pokój ze wszystkimi i o uświęcenie, bez którego nikt nie zobaczy Pana” (Hbr 12,14). Te ostatnie słowa wskazują jednak na coś nowego, na możliwość „zobaczenia Pana” dostępną dla Jego ludu. Przynależą one już do Nowego Testamentu, a zatem uzasadnione jest pytanie, czy w czasie Nowego Testamentu chrześcijaństwo – w odróżnieniu od ludzi Starego Testamentu – mogą patrzeć na Boga i Go oglądać tu, na ziemi?

Pierwsze, co należy zauważyć to to, że ci, którzy spotykali Jezusa w czasie Jego ziemskiej działalności widzieli Boga, bo przecież patrzyli na wcielonego Syna Bożego. Ponieważ jednak wcielił się On w ludzką naturę, wszyscy świadkowie Jego ziemskiej działalności widzieli Go w tej ludzkiej, a nie boskiej, postaci. To i tak bardzo dużo, dlatego Jezus sam zauważa: „Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli” (Mt 13,17; Łk 10,24). Jednak ci, którzy uwierzyli w Jezusa (że jest Synem Bożym) czynili to ze względu na dzieła, które czynił, a nie z tego powodu, że wyglądał jak Bóg.

Jest jednak jeden wyjątek. To przemienienie na górze Tabor. Tam trzech apostołowie zobaczyli, jak Jezus „przemienił się wobec nich. Jego odzienie stało się lśniaco białe, tak jak żaden fólusznik wybielić nie zdoła” (Mk 9,2-3). Choć bez wątplenia Bóg uzdolnił w pewien sposób ludzką naturę tych apostołów do oglądania rzeczywistej, boskiej a nie ludzkiej, postaci Syna Bożego wywołuje to w nich przestraszenie i obawę (zapewne o to, czy przeżyją to wydarzenie). Ewangelista notuje, że byli oni tak przestraszeni, że Piotr „nie wiedział, co należy mówić” (Mk 9,6).

Ten wyjątek jest zapowiedzią nowej rzeczywistości, rzeczywistości Nowego Testamentu. To, co ją odróżnia od rzeczywistości Testamentu Starego to sakrament chrztu świętego będący owocem ofiary krzyżowej Chrystusa. W sakramencie chrztu zostaje z człowieka zmazany grzech pierworodny, człowiek taki jest wolny od grzechu (oczywiście, jeśli tę czystość zachowa i nie zgrzeszy ponownie). Znika zatem przeszkoda w dostępie tego człowieka do Boga. Konsekwencją tego jest to, że człowiek ochrzczony może stać się mieszkaniem Boga i Jego świątynią (1Kor 3,16; 6,19). Do czasu ofiary Chrystusa każdy człowiek

rodził się z grzechem pierwotnym i w tym grzechu żył i umierał, dlatego Bóg mieszkał tylko w swej świątyni w Jerozolimie; w czasie Nowego Testamentu świątynią Boga jest wspólnota Kościoła i każdy człowiek ochrzczony i żyjący w stanie łaski. Czy ta wolność od grzechu pozwala także zobaczyć Boga tak jak widzieli Go pierwsi nasi rodzice przed popełnieniem grzechu pierwotnego? Odpowiedź na to pytanie możemy znaleźć w Drugim Liście świętego Pawła do Koryntian. Apostoł nawiązuje tam do wydarzenia na górze Synaj, do powrotu Mojżesza do obozu Izraelitów po jego spotkaniu z Bogiem. Twarz Mojżesza promieniowała odbijając blask Bożej chwały, a ponieważ Izraelici bali się na to patrzeć Mojżesz okrywał swoją twarz zasłoną, aby nie musieli tego robić. Święty Paweł pisze, że aż do dnia dzisiejszego pozostaje ta zasłona na ludziach, którzy trwają cały czas w rzeczywistości Starego Testamentu (2 Kor 3,14-15). Inaczej jest natomiast z tymi, którzy przyjęli Chrystusa i zostali ochrzczeni. Apostoł pisze: „[my] z jawną swobodą postępujemy” (2Kor 3,12). Chrześcijanie nie muszą się bać patrzeć na Boga, dlatego taka zasłona nie jest im już potrzebna. Dzieje się tak dlatego, że „odsłania się ona w Chrystusie” i dlatego „kiedy ktoś zwraca się do Pana, zasłona opada” (2Kor 3, 14.16). Tak więc chrześcijanin, odkupiony przez ofiarę krzyżową Chrystusa i uwolniony od grzechu, może patrzeć na Boga i Go oglądać bez obawy a czyniąc to sam jaśniej odbijając oglądaną chwałę Bożą, a to patrzeć na Boga przemienia go na obraz Oglądanego. Apostoł narodów ujmuje to w słowach: „My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejac, upodabniamy się do Jego obrazu” (2Kor 3,18). Można to podsumować stwierdzeniem, że to, co w Starym Testamencie było dostępne tylko dla Mojżesza i to jednorazowo, w Nowym Testamencie jest dostępne dla każdego ochrzczonego (i żyjącego w stanie łaski) permanentnie.

Chrześcijańska możliwość widzenia Boga jest jednak bardziej podobna do tego, co widział Mojżesz na górze Synaj (widział Boga „po części”) niż do pełnego oglądania Boga przez pierwszych ludzi w raju. Dzieje się tak dlatego, że choć my sami jesteśmy uwolnieni od grzechu pierwotnego to nasze ciało nadal podlega skutkom tego grzechu i jest cały czas ograniczone w możliwości oglądania i poznawania rzeczywistości, w tym samego Boga. Dlatego święty Paweł zauważa, że patrząc na Boga „wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle” (2Kor 3,18), a kończąc hymn o miłości pisze, że „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz: Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany” (1Kor 13,12). „Widzieć w zwierciadle” to znaczy widzieć niewyraźnie, nie do końca, nie w pełni i nie ze wszystkimi szczegółami. Chrześcijanin, człowiek Nowego Testamentu, może widzieć Boga już tu, na ziemi, choć nie w pełni Jego postaci. To oglądanie jest jak oglądanie świata przy pomocy lampy, o wiele lepsze niż pozostawanie w ciemności choć dalekie jeszcze od możliwości, jakie daje światło dnia. Sytuacja zmieni się z dniem Paruzji, wtedy zobaczymy Boga „twarzą w twarz” (1Kor 13,12), bo wtedy „przyjdzie Pan, który rozjaśni to, co w ciemnościach (jeszcze) ukryte” (por. 1Kor 4,5). Wtedy Bóg przemieni i nasze ciała uwalniając je od skutków zepsucia grzechem pierwotnym, a przez to będziemy mogli Boga oglądać nie po części, jakby w zwierciadle, ale w pełni, jak to Bóg zamierzył stwarzając człowieka. Pisze o tym święty Jan w swoim pierwszym liście: „Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzemy Go takim, jakim jest” (1J 3,2).

W obecnym czasie możemy patrzeć na Boga w sakramencie Eucharystii. Nie widzimy Go w pełni Jego chwały, widzimy w postaci chleba i wina, ale adorując Go w Najświętszym Sakramencie patrzymy na prawdziwego Boga. Nie mieli tej możliwości ludzie Starego Testamentu, dlatego i my możemy się czuć wyróżnieni, jak Apostołowie do których Jezus powiedział: „Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli” (Mt 13,17; Łk 10,24). Aby jednak cieszyć się tym przywilejem, trzeba trwać w stanie łaski, bo ten, kto grzeszy jakby zaciąga na swoją twarz zasłonę, która sprawia, że widzi Boga o wiele mniej wyraźnie. Dlatego – jak napomina autor natchniony - „Starajcie się [...] o uświęcenie, bez którego nikt nie zobaczy Pana” (Hbr 12,14).

Gościnność

Kolejnym tematem, jaki możemy znaleźć w Trzecim Liście św. Jana jest gościnność. Autor pisze do adresata: „Ty, umiłowany, postępujesz w duchu wiary, gdy pomagasz braciom, a zwłaszcza przybywającym skądinąd. Oni to świadczą o twojej miłości wobec Kościoła; dobrze uczynisz zaopatrując ich na drogę zgodnie z wolą Boga. Przecież wyruszyli w drogę dla imienia Jego nie przyjmując niczego od pogan. Powinniśmy zatem gościć takich ludzi, aby wspólnie z nimi pracować dla prawdy” (3J 5-8).

Udzielanie gościny przechodniom zawsze było w Izraelu czynem godnym pochwały i polecanych przez Boga. Było tak dlatego, że przybysz to jedna z najsłabszych i potrzebujących pomocy osób, obok sierot i wdów (por. Pwt 24,17-21). Przybysz w obcym kraju, nie znający nikogo w tym miejscu, a często mówiący innym językiem był często bezradny i bezbronny wobec spotykanych problemów czy miejscowych mieszkańców, których wspólnota dysponowała dużo większą siłą. Dlatego Bóg polecał nie wykorzystywać przybyszów ale udzielać im pomocy (Wj 22,20; 23,9; Kpł 19,33-34, Pwt 10,19). Święty Paweł wylicza gościnność jako jedną z cech dobrego biskupa (1Tm 3,2; Tt 1,8).

W trzecim liście janowym nie chodzi jednak o przybyszów w ogóle ale o szczególną ich grupę, mianowicie o podejmowanie przybyłych chrześcijan, którzy głoszą Ewangelię. Prawdopodobnie chodzi tu konkretnie o Demetriusza wymienionego w wersecie dwunastym, który był takim wędrownym ewangelizatorem. Podejmowanie i zaopatrywanie na drogę takich misjonarzy było szczególnie ważne we wczesnym Kościele. Było tak dlatego, że chrześcijanie głosili Ewangelię nie pobierając za to opłaty od słuchaczy. Chcieli się w ten sposób odróżnić od innych wędrownych kaznodziejów i filozofów, a szczególnie od sofistów. Sofiści byli filozofami, którzy od wieków wędrowali po świecie wykładając swą naukę i nauczając filozofii. Ponieważ jednak ich zapłata zależała od tego, jak słuchacze ich przyjmą, używali często swych zdolności nie do tego żeby szukać prawdy czy do niej prowadzić, ale do tego aby ich praca przyniosła jak największy zysk. Mówili więc to, co mogło się spodobać słuchaczom i ich poruszyć, zwłaszcza do sięgnięcia do trzosa. Stąd też w starożytnym świecie stali się oni synonimem naciągacza a ich działalność była postrzegana jako opowiadanie pięknych słów bez względu na to, czy są one prawdziwe czy fałszywe. W języku greckim powstał nawet czasownik „sofistować”, który oznaczał „opowiadać bajki (dla zysku)”. Używa go święty Piotr w swym liście, kiedy mówi: „Nie za wymyślonymi [dosł. sesofismenois - „wysofistykowanymi”] bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa” (2P 1,16). Oczywiście nie tylko sofisci tak postępowali. Byli ludzie, którzy widząc powodzenie Ewangelii sami zaczęli głosić jej naukę pobierając za to pieniądze, a nawet zniekształcając ją dla większego zysku i podkreślając, że to ich wersja jest właściwa. Ślad takiej działalności mamy w Drugim Liście do Koryntian, gdzie Paweł Apostoł wyrzuca adresatom, że przyjęli jakichś takich ludzi: „Znosicie to, że was ktoś bierze w niewolę, że was objada, wyzyskuje was...” (2Kor 11,20). Sam natomiast przypomina im: „...nikomu nie okazałem się ciężarem. [...] W niczym nie obciążylem was i nadal nie będę was obciążał” (2Kor 11,9). Chrześcijanie, którzy głosili Ewangelię chcieli nie dawać nawet pozorów tego, że mają z tego jakikolwiek zysk. To podkreślało, że głoszona przez nich Ewangelia jest prawdą. Wytrącało to również z ręki ich przeciwników argument, że nie głoszą tego w co naprawdę wierzą, ale to co przynosi im pieniądze. Tę zasadę miał i stosował święty Paweł, co podkreśla kilkakrotnie: „Pamiętajcie przecież, bracia, naszą pracę i trud. Pracowaliśmy dniem i nocą, aby nikomu z was nie być ciężarem. Tak to wśród was głosiliśmy Ewangelię Bożą” (1Tes 2,9); „Nie pożądałem srebra ani złota, ani szaty niczyjej. Sami wiecie, że te ręce zarabiał na potrzeby moje i moich towarzyszy” (Dz 20,33-34); „Jeżeli inni mają udział w waszej majątności, to czemuż raczej nie my? Nie korzystaliśmy jednak z tej możliwości, lecz znosimy wszystko byle nie stawiać żadnych przeszkód Ewangelii Chrystusowej. [...] Gdybym to czynił z własnej woli, miałbym zapłatę, lecz jeśli działam nie z własnej woli, to tylko spełniam obowiązki szafarza. Jakąż przeto mam zapłatę? Otóż tę właśnie, że głosząc Ewangelię bez żadnej zapłaty, nie korzystam z praw, jakie mi daje Ewangelia” (1Kor 9,12-18). Gdy Paweł przybył do Koryntu podjął pracę przy wyrobie namiotów, głosząc Ewangelię w szabat czyli w dzień kiedy nie pracował. Natomiast „kiedy Syłas i Tymoteusz przybyli z Macedonii, Paweł oddał się wyłącznie nauczaniu” (Dz 18,5). Mógł to zrobić dlatego, że pracą zarobkową zajęli się jego towarzysze.

Praca zarobkowa zajmowała dużo czasu i pochłaniała dużo energii, dlatego jeśli to było możliwe chrześcijańscy misjonarze nie podejmowali jej, aby bardziej lub całkowicie poświęcić się głoszeniu Ewangelii. Było tak wtedy, gdy otrzymywali oni utrzymanie od istniejących już wspólnot chrześcijańskich. Chrześcijanie, którzy nie wyruszyli głosić Ewangelii partycypowali w tym dziele utrzymując misjonarzy,

podejmując ich gościna, gdy przybywali do ich miejscowości i ofiarując datki na prowadzenie dalszej działalności tam, gdzie wspólnot chrześcijańskich jeszcze nie było (lub na samą podróż). Paweł Apostoł wspomina, że otrzymał taką pomoc od chrześcijan z Macedonii kiedy był w Koryncie (2Kor 11,9). Dziękuje on także wiernym z Filipi, że wspomagali go gdy był w Tesalonice i w innych miejscach (Flp 4,15-16). Do takiej sytuacji nawiązuje także święty Jan w swoim liście, kiedy pisze: „Ty, umiłowany, postępujesz w duchu wiary, gdy pomagasz braciom, a zwłaszcza przybywającym skądinąd. Oni to świadczą o twej miłości wobec Kościoła; dobrze uczynisz zaopatrując ich na drogę zgodnie z wolą Boga. Przecież wyruszyli w drogę dla imienia Jego nie przyjmując niczego od pogan. Powinniśmy zatem gościć takich ludzi, aby wspólnie z nimi pracować dla prawdy.” (3J 5-8).

Można tu wspomnieć, że chrześcijanie czuli się przybyszami i obcokrajowcami nie tylko wtedy, kiedy udawali się do obcego miasta czy kraju ale czuli się takimi w całym świecie. Święty Piotr pisze swój pierwszy list „do wybranych, przybyszów wśród rozproszenia (w Poncie, Galacji, Kapadocji, Azji i Bityni)” (1P 1,1), a samym liście napomina ich: „w bojaźni spędzajcie czas swojego pobytu na obczyźnie” (1P 1,17) oraz „Proszę, abyście jako obcy i przybysze powstrzymywali się od cielesnych pożądań, które walczą przeciw duszy” (1P 2,11). I nie chodzi tu pierwszemu z Apostołów o czas przebywania w jakimś obcym mieście, ale o całe życie chrześcijanina. Uzasadnienie tego podejścia podaje święty Paweł pisząc do Filipian: „Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie” (Flp 3,20). Człowiek, który przyjmował chrzest stawał się dzieckiem Bożym oraz „domownikiem Boga” i „współobywatelom świętych” (Ef 2,19). A zatem jego prawdziwy dom i prawdziwa ojczyzna znajduje się tam, gdzie jest Bóg oraz zbawieni Jego święci, czyli w niebie. Tam jest jego prawdziwy dom i prawdziwe dziedzictwo (1P 1,4). Ziemia natomiast jest tylko miejscem czasowego przebywania człowieka, który cały czas pamięta o swojej prawdziwej ojcowiznie i tęskni za tym, aby tam wrócić. Co więcej, osoba taka żyjąc na ziemi jak czasowy emigrant w obcym kraju kieruje się cały czas prawami i zwyczajami swej ojczyzny oraz nie przejmuje obyczajów tubylców, zwłaszcza jeśli są one sprzeczne z jego ojczyznymi prawami (czyli z Ewangelią). Jest to sytuacja analogiczna do tej, która panowała w zakładanych przez Greków koloniach: Grecy osiedlając się w obcym miejscu (np. w Messynie czy w Marsylii) nie żyli tak, jak miejscowa ludność ale zachowywali swe greckie zwyczaje pamiętając cały czas o swej ojczyźnie skąd się wywodzili. Propagowali oni również w ten sposób kulturę grecką i hellenizowali miejscową ludność. Dla chrześcijan ojczyzną jest niebo, mieszkanie Boga i świętych, natomiast życie na ziemi jest jak życie w kolonii z nadzieją na powrót do rodzinnego kraju. Każda wspólnota (gmina) chrześcijańska jest taką kolonią założoną na ziemi przez (współ)obywateli nieba, natomiast cała reszta świata (nieochrzczona, nie znająca i nie żyjąca według Ewangelii) jest takim obcym krajem, inaczej żyjącym i często wrogim wobec kolonizatorów. Ta niechrześcijańska (pogańska) część świata jest określana w Nowym Testamencie jako ta „na zewnątrz”. Należy ich szanować (1Tes 4,12), ale nie można żyć według ich zwyczajów sprzecznych z Ewangelią (1Kor 5,9-13). Należy wręcz uciekać z tego „zewnątrznego” świata i żyć według praw nieba, bo tylko to pozwoli wrócić do swej ojczyzny, do domu Ojca.

Tak więc troska o przybyszów, za którą święty Jan pochwała Gajusa (i gani Diotrefesa, który jej odmawia – 3J 9-10) jest też przypomnieniem sobie samemu o tym, że i ja, jako chrześcijanin, jestem takim przechodniem i obcym w tym doczesnym świecie, a udzielenie gościny chrześcijaninowi to przyjęcie swego rodaka, współobywatela.

Można tu zauważyć jeszcze jeden wymiar takiej gościnności. Ponieważ chrześcijanin jest świątynią Ducha Świętego czyli mieszkaniem Boga (por. 1Kor 3,16; 6,19) to przyjmując go pod swój dach gości się samego Boga (jak mówi przysłowie: gość w dom, Bóg w dom). A przecież Chrystus powiedział: „Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał” (Mt 10,40); „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto przyjmuje tego, którego Ja pošlę, Mnie przyjmuje. A kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie pošlał” (J 13,20). Kto w swym domu przyjmuje i gości Boga, tego i Bóg przyjmie i ugości w swoim domu w niebie – już na wieczność.

Ks. dr Paweł Lasek, bibliista, wykładowca WSD w Sandomierzu